

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
 miesięczna 4 złr. 50 cent.
 półroczna 24 złr. 50 cent.
 roczna 48 złr. 50 cent.
 Z przesyłką pocztową:
 miesięczna 5 złr. 50 cent.
 półroczna 30 złr. 50 cent.
 roczna 60 złr. 50 cent.
 W podrocznikach:
 do Prasy i Księgarni:
 do Francji 20 złr.
 do Belgii, Szwajcarii,
 Włoch, Turcji i Rosji 25 złr.
 do Szwajcarii 20 złr.
 do Rosji 25 złr.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
 We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.”
 plac Hallicki w pałacu W. Ulanieckiego Ogłoszenia
 w Paryżu przyjmują: wyciskanie dla „Gaz. Narod.”
 agencja pana Adama, Rue Clémence, 4 Paris, 10
 Masses w Wiedniu, (Haseinstein et Vogler) nr. 10
 W. Haseingasse, A. Oppel, Stadt, Stubentempel 2.
 M. D. L. Riemergasse 18. Rudolf Mosse,
 Seilerstrasse Nr. 2, Hens. Schall, Jon. agencja
 centr. eksp. ogłosz. G. L. Debaté & Co., Wol-
 stein 12, w Hamburgu pp. Haseinstein et Vogler
 Rajchman et Frenckow, w Warszawie Senatora 22,
 W. Kobiłski w Krakowie.
 OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od
 miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem
 Reklam w rubryce „Nadane”,
 50 cent. od wiersza.

L W O W d. 12 stycznia.

(Napaść Diła na powódz Hallicki. — Sprawa egipska. — Alians Porty z związkami austro-niemieckimi. — Polityka wyznaniowa. — Różne kłaski i koncepty centralistyczne.)

Diła na czele ostatniego numeru uderza na dzienniki polskie w sprawie Hallicki. Oświadcza, że to nie jest sprawa polityczna, tylko czysto wyznaniowa, i że Hallickim wolno pod tym względem robić co im się podoba, na mocy ustaw austriackich. Przysięga, że z zasady nie chce się mieszać w kwestię i spory wyznaniowe, — lecz czyż dlatego nie ma już tu nikomu wolności? Tem bardziej dziennikom polskim — zwłaszcza gdy one nie zaprzeczają Hallickim — wolność prawa przejścia na prawosławie, i tylko chcą zbadać, ile jest w tem wolna ich wola a ile jest propagandy, która koniec końców szkodziła jest dla kraju, a oraz i dla Przedlitawii?

Diła przysięga, że z zasady nie chce się mieszać w kwestię i spory wyznaniowe — a jednak cały jego artykuł jest wiertną zachętą dla agitatorów, którzy Hallickim chcą przeciwdziałać na prawosławie. Cóż jednak Diła powie, jeżeli się kiedyś okaże, iż główna bezpośrednia pobudka była w tej sprawie pieniężna? Spekulacja kilku włościan bogatszych, a inne rzeczy z tego skorzystały? Czy zechce dla swej „zasady” przystać na jakiegoś indywiduum prawosławianina podobnych, strasznych na wszelki sposób historii?

Mniejsza zresztą o banialuki Diła, które przecie ciągle wydzwania podróżę ks. metropolity Sembratowicza do Rzymu i wszelkie manifestacje łączności unitów hallickich ze stolicą apostolską, i już tem samem z „zasady” podburza w kwestjach i sporach wyznaniowych. Ale musimy zapytać: na jakiej podstawie Diła napisał, że „wszystkie dzienniki galicyjsko-polskie przy tej sposobności potwarzami i podłami posadzeniami obrażają nie tylko naszych najbardziej zasłużonych mężów (ks. Naumowicza i ks. Kaczę), ale i o całym narodzie (ruskim), zamieszkałym w Austrii, odzwierciedla się jakby o jakiejś stałej wicherzyliści przeciw całości państwa austriackiego; więc trudno nam dłużej milczeć”.

Pod zarzutem infamiststwa wzywamy redakcję Diła, aby przytoczyła choć jeden ustęp któregoś z tych dzienników, w którymby w taki sposób odzwierciedlało się o narodzie ruskim w Austrii i poza Austrią!

Pisma polskie tego nie czynią. Potępią Moskalców, jurców, potępią pewne stronnictwa, kliki, w łonie narodu ruskiego się gniewające, tak samo jak czynią to z stańczykami, postępowcami itp. polskimi klikami i stronnictwami; — ale o narodzie ruskim nigdy się w podobny sposób nie odzwierciedla. Polacy szanują szacunkiem naród ruski — i ciągle składają tego dowody. Tyle już lat pisma ruskie, prawie numer za numerem, na każdej niemal stronicie, zohydzały naród polski — ale nigdy nie zdołały i nie zdołały choćby do chwilowego wybruku podszkodzić pism polskich, do uderzenia na naród ruski. Owszem, że wróciły do danego tu wypadku, zawsze już od czasu „bory” o brody i dzwonki, wskazywały one na naród ruski, że odępnęli i zniwieczyli kłopoty moskalców i jurów, i ciągle na ten naród, ten lud wskazują. Czyż to właśnie nie polskie pisma wykazywały i wykazują, że dla tego narodu, tego ludu, „cisar” jest potęgą tak silną jak wiara w Boga, i że dopóki „cisar” panuje w Galicji, u tego ludu „cisar” nigdy miejsca mieć nie będzie?

Przecież z swymi podrygami gadzinowemi renegeci „ukraińscy”, za lichy debet pocztowy „caratowi”, zaprzeczają!

Ciekawym jednak na każdy sposób i godnym zapisania jest, że Diła w ferworze okazania swojej obywatelskości w sprawach i sporach wyznaniowych, przynajmniej przecie, iż „narod ruski w Austrii podzielony jest na trzy wyznania grecko-katolickie, grecko-orientalne czyli prawosławne i rzymsko-katolickie”.

Sprawa egipska stoi ciągle na porządku dziennym i wywołuje na wszystkich giełdach szalony spadek spekulacyjnych papierów, wspie-

rany przytem oczywiście walką, tocząca się między kapitałem katolickim Bontoux a kapitałem żydowskim Rotszyldów. W prasie angielskiej i francuskiej toczy się już nawet dyskusja nad praktycznym sposobem przeprowadzenia okupacji Egiptu, rozbrana jest kwestja, ile wojska potrzeba będzie wylądować, jakie punkta strategiczne zająć, słowem jak operować w Egipcie jak gdyby w kraju nieprzyjacielnym.

Times dzisiejszy zastanawia się także nad temi kwestjami i przemawia za tem, aby zadowolono się wysyła flotą pancerną. Zdaniem jego, żądanie niektórych dzienników, aby anglo-francuski korpus okupacyjny wynosił 20.000 ludzi, jest przesadnym. „Ze jednak w podobnych okolicznościach — pisze on — trzeba brać na uwagę okoliczności najmniej nawet prawdopodobne, przeto o ile wiemy, oba gabinety postanowiły przygotować korpus wojsk lądowych wynoszący 5 do 8 tysięcy ludzi, w przekonaniu, że siła ta wystarczy zupełnie do przeszkodzenia wszelkim pokuszeniom o ponowne rewolucji wojskowej”.

Rozumowanie to dziennika angielskiego jest dość oryginalne. Stara się on obniżyć liczbę wojsk okupacyjnych, jak gdyby w liczbie a nie w samym fakcie okupacji tkwiło jądro anglo-francuskiego planu. Czy 5 tysięcy, czy 20, czy choćby 100 tysięcy żołnierzy wysłała Francja i Anglia do Egiptu, rzeczy to wcale przecie nie zmienia, bo jeżeli pięć tysięcy zdoła okupację przeprowadzić i na Egipt nałożyć anglo-francuskie jarzmo, to prowiada iż będzie tak samo odzwierciedlała Turcję, jak byłaby, gdyby tę operację wykonała armia stu tysięcy. Liczba wojsk okupacyjnych nie bowiem w danym razie nie ma znaczenia. Jestto kwestja militarna, podrzędnego znaczenia. Natomiast główną kwestją jest właśnie tytuł prawny do okupacji, jaki roszczerza sobie oba mocarstwa zachodnie. Owoż Times chce i w tej mierze uspokoić opinię publiczną. Powiada bowiem, że „w każdym razie okupacja, chociażby w najskrajniejszych rozmiarach przedsięwzięta, nie nastąpi wprawdzie, aż gabinety o-
 trzymają zezwolenie chedywa”.

Zauważając wszakże wypadki, że zezwolenie chedywa nie może mieć żadnej wartości z tej prostej racji, iż nie chedyw, ale sułtan jest w ostatniej instancji panem Egiptu. Gdyby rzecz była tak postawiona, iż okupacja może być nastąpić za zgodą Porty, natenczas oczywiście, ekspedycja anglo-francuska nie miałaby w sobie nic groźnego. Europa wiedziałaby, że Porta nigdy na okupację nie pozwoli, i nie niepokoiłaby się wcale zamiarami anglo-francuskiemi. Inna jest jednak rzecz z chedywem. Jest on zdany na łaskę i niełaskę zachodnich gabinetów; one go wprowadzają na tron; one go protegują, dają mu subsydia i niezawodnie muszą go już tak opłacać, że nie czynią się w silach stawiania im opozycji. Wszak bej Tanis dał Francji zezwolenie na okupację swego kraju i podpisał w Bardot traktat, mocą którego został jej wasalem. Dlaczegożby od chedywa, znajdującego się niemal w tych samych warunkach co bej Tanis, nie można było za pomocą tych samych środków uzyskać takiego samego zezwolenia? A wtedy mogłaby Turcja pożegnać się raz na zawsze ze swymi afrykańskimi posiadłościami.

Z tych enuncjacji Timesa dowiadujemy się tedy, że pomiędzy Anglią a Francją omówiono już plan planu dalszej akcji, mającej się rozwinąć jak z kłębka z owej doręczonej chedywowi noty zbiorowej. Times dodaje nawet, że już dezygnowane są puki indyjskie, które wzięłyby w danym razie udział w okupacji. Owoż wobec tak szeroko i zarazem szczegółowo omówionego planu akcji przez oba zachodnie gabinety, zrozumiałem ja się teraz te umiary, jakimi pacyły sobie nawzajem Turcja i dwory austro-niemieckiego związku. To też dzisiejsza Kreuz Ztg. wyraźnie wypowiada, jakie stanowisko zajmuje w tej sprawie Bismark. „Dopóki, powiada ona, gabinetom zachodnim idzie tylko o to, aby utrwalić powagę chedywa i utrzymać w Egipcie status quo — przez co rozumieć także należy i status quo w stosunku Egiptu do sułtana — dopóty nie zarzucić nie można owym gabinetom i za ztem im tego brać niepodobna, że oświadcza się chedywowi ze swymi sympatjami; ale jeżeli zamierzają przystąpić do jakiegokolwiek akcji, natenczas powinny o tem pamiętać, że decydując w sprawie egipskiej będą nie one, ale cała Europa”.

działo na mnie nie tylko surowe admocje mego ojca, ale nawet i gorsze jeszcze skutki.

Pamiętam, że raz, niemłodej już i bardzo bogobojnej matronie imci pani Agnieszce, która urządziła szafarki w dworku mego ojca sprawowała, zrobiłem postę nieład, o której długi czas mówiono szeroko. Oto przed każdym podojem pozapuszczałem wszystkie sagany mocnym otem tak, że wszystko mleko w godzinę kwasiło. Pani Agnieszka nie mogła sobie dać rady. Strofowała dziewczki, kazała sagany parzyć i szorować, a słodkiej śmietanki jak nie było tak nie było. Wielkie larum było z tego powodu w całym domu, a ponieważ mój ojciec był już wtedy wdowcem, dało mu to powód do wznowienia bolesnych wspomnień i do żalu za nieboszczką moją matką. Wtedy mawiał do wszystkich, że za życia s. p. matki mojej nigdy takiego skandalu w gospodarstwie nie było. Pani Agnieszka rwała sobie włosy, a gdy wszystkie arkana gospodarskie nie miały pomocy, uwiaryła w czary. Po długich modłach i trzech postach doznała, jak twierdziła sama, łaski Ducha św., i znalazła czarownicę.

Czarownica ta wyjątkowo nie była ani stara ani brzydka, ale młoda i wdzięków niepospolitych. Michałek, który krowy pasał, widział ją, jak raz z przyległego boru wypadła i najpiępiej krowie jakieś zielenie do pyłki podała. Dowiedziałem się o tem pani Agnieszka, kazała ugotować święconych makówek, ruty i bylicy i dekoktem tym zalewano wszystko bydy toż raz dziennie, które aż w nieboszczkę ryczało.

Cieszyło mnie to niemną, a że w końcu ten figiel mi się przykrył, czy raczej że w inną stronę moje psyty zwróciłem, ustały więc mnie-

Krótko i wezwłowo zapowiada teraz Bismark, że na okupację nie zezwoli. Pytanie tylko teraz, czy mocarstwa zachodnie dbać będą o opinię Bismarka, innemi słowy, czy sojusz anglo-francuski jest w stanie czoło stawiać austro-niemieckiemu związkowi, wzmocnionemu aliansem tureckim?

W sprawie obiegającej pogłoski o przystąpieniu Turcji do związku austro-niemieckiego, warto zaznaczyć komunikat, zamieszczony w dzisiejszym Pester Lloydzie. Opiewa on tak:

„Kompenzując grzeczności, jakie wysłuchiwać wracającym z Berlina posłom padyszacha w ciągu ich pobytu w Wiedniu, dał sułtan w ubiegłą środę wielki bankiet w pałacu na cześć austro-węgierskiego ambasadora. Br. Calice i wszyscy członkowie ambasady pojawili się w pełnym uniformie. Ze strony Porty na bankiecie byli wszyscy najwyżsi dygnitarze. Nadto jako goście zaproszeni byli przez sułtana Achmet V. i basza i hr. Szechenyi. Pałac przystrojony na tę uroczystość wspaniale, wszystkie jego obszernie apartamenty były efektywnie oświetlone. Sułtan osobiście wręczył baronowi Calice wielki żółty order Osmanie, a kapitanowi Manega order Medhidze. Pp. Kuczerę i Webmana traktował z szczególną dystynkcją. Po biesiadzie konferował sułtan z ambasadorem austriackim w swoim apartamencie blisko pięć godzin. Wszystkie te objawy, będące rzadkością w Konstantynopolu, gdzie inni zresztą daleko więcej znaczenia niżeli na którymkolwiek innym dworze przypisuje się, dają naturalnie wiele do myślenia.”

„Wiadomo, że w tym samym dniu, kiedy sułtan okazywał austro-węgierskiemu ambasadorowi szczególne swe względy, urządził we Wiedniu Edhem basza na cześć Ali Nizami objad, który minister spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky i wielki dygnitarz, także ambasador Niemiec, ks. Reuss, zaszczycili swą obecnością. Na kilka dni przedtem rozporządził sułtan, aby kilkanaście arabskich koni z jego stajni zawieziono do Berlina w darze cesarzowi niemieckiemu, następcy tronu i ks. Bismarkowi. Widocznie panuje w Stambule szczególna dążność, aby okazać radość z powodu uzyskanych dowodów przyjaźni od Niemiec i Austro-Węgier, a cokolwiek można myśleć o politycznym znaczeniu i skutkach misji Ali Nizami w Berlinie i Wiedniu, i do jakiego minimum zechcianoby sprowadzić rezultat tej misji: to przecież nie można lekceważyć tej okoliczności, iż tego rodzaju bezpośrednie komunikowanie się dworów wywołuje usposobienie wzajemnej przychylności i przyjaźni, które w polityce są ważnym czynnikiem, a w biegu wypadków mogą ważną odegrać rolę.”

Komunikat ten, pomimo swych dyplomatycznych zwrotów, jasno więc wypowiada istnienie czegoś w rodzaju aliansu między Portą a dworami austro-niemieckiego związku.

Czeska Politik znowu powraca do swego tematu, że prawica przedlitawska powinna teraz nareszcie przystąpić do ułożenia programu. Wywodzi, że w państwie konstytucyjnym 1) potrzeba jest, aby odpowiedzialny gabinet posiadał o sobiste zaufanie korony; 2) rzeczywisty pędność każdorazowego systemu rządowego polega na sile większości parlamentarne; 3) nawet tegie gabinetowi może się w pewnych razach niebezpieczna stać mniejszość parlamentarna czyli opozycja.

Otoż w Przedlitawii rządowi już żadne niebezpieczeństwo nie może grozić od lewicy, która się już rozpłynęła, musi się starać o własny organ, któryby dla zysków materialnych nie konfiskował jej opinii, i została potęgą przez koronę. Zaufanie korony gabinet obecny posiada, — reszta zależy już tylko od postępowania większości parlamentarne.

Tej atoli większości — jakkolwiek nie jest sztucznym zlepkiem, ale naturalnym sojuszem powinowatych sobie frakcji, które do jednego celu dążą, a co jeszcze ważniejsze, jednego mają wroga — brak głównej podstawy, aby była stronnictwem, nie tylko do akcji, ale i do rządzenia zdolnem. Dotychczas jest tylko połączenia unia personalna przez komitet wykonawczy — i nie doszło w niej do unii realnej, do wspólnego rze-

czego programu. Zrazu od r. 1879 stosunki wzajemne stronnictw i stosunek ich do rządu nie był wyjaśniony, więc musiało się ograniczać na samym programie akcji: Tu stoi nasz wróg, tego nam pokonać potrzeba! Dzisiaj już czas najwyższy na rzeczowy program stronnictwa.

Postawienie tego programu w celu jasnym a nie zbyt odległym, nie tylko bardziej zachęci członków stronnictwa do działania i solidarności, ale też położy koniec motaniemu ciągle przeciw prawicy podejrzewaniu, i okaże, iż każdy dobry Austrjak może się przyłączyć do jej stronnictwa.

Przewodzący stronnictwa przekonali się we Wiedniu, co by osiągnąć można, a na prowincji mieli czas znieść się z swymi towarzyszami politycznymi, dowiedzieć się, o co przewodziłkiem chodzą wszystkim wyborcom. Tu byłby zatem podmiot do sformułowania programu każdej z osobna frakcji, z czego można zebrać to co wszystkim jest wspólne, a wyłączyć to co na razie niemożliwe jest do osiągnięcia. „Niechaj lewica kuje programy akcji i statuta klubowe — my ułożymy trwały program stronnictwa!” — kończy Politik. Piszemy się zupełnie na jej wywody.

Okazał się już manifest wyborczy konserwatywnego (anticentralistycznego) komitetu wyborczego czeskiej kurji dworskiej. Oświadcza, że stronnictwo to ciągle jest przekonane, iż kompromis z r. 1879 dotąd obowiązujący, przynajmniej dopóki druga strona cynamem go nie zerwie, albo jawnie go nie wypowie — a dotąd druga strona ani jednego ani drugiego nie uczyniła. Do kompromisu postawiony był tylko ten jeden warunek, że kto nie zechce swego mandatu wykonywać, winien go złożyć, a nie bawić się w politykę abstencyjną. Na kandydata stawia komitet młodego księcia Ferdynanda Lobkowicza.

O ile słyhać, zapytywany przez konserwatywistów ks. Karlos Auerperg odpowiedział, że co do kwestji kompromisu, stronnictwo centralistyczne tej kurji oświadczy się dopiero d. 17. lutego, w wilej wybor. Według ogłoszonego spisu wyborców szanse mają być po obu stronach dość równe.

Uderzyło wszystkich, że na balu dworskim d. 9. bm. nie było ani namiestnika Possingera, ani burmistrza wiedeńskiego Newalda. Czyżby nie otrzymali zaproszenia?

Minister oświaty zamianował znowu trzech nadzwyczajnych profesorów wszechszkoły prąskiej z wykładem czeskim. Ztąd widać pomiędzy strąbiąjącymi, a jeszcze gorszą ztąd, że w moralnej krajowej Radzie szkolnej zlaną została większość tutejsza. Pod przewodnictwem namiestnika hr. Schönborna, Rada uchwaliała przeciw głosom niemieckim, aby w konkursach na posady nauczycielskie przy czeskich szkołach ludowych na Morawie żądano wrecz języka „czeskiego” a nie jakiegos „słowiańskiego”, a nadto nakazano berneńskiej Radzie szkolnej odprawić dyrektora Niemca, którego też nadała tamtejszej czeskiej szkole ludowej. Co to za kotrosta tutejska!

Goręcej kapani pomiędzy centralistami dają, aby lewica wyśtosowała prywatny adres do korony, wykazujący „złobność systemu gabinetu obecnego pod względem politycznym i ekonomicznym.” Rozsądniejsi nogami i rękami opierają się temu pomysłowi, jako mogącemu ostatecznie zrujnować centralistów.

Walecznej sztuki dokazał „Deutscher Verein” w Gracu. Zwołał na d. 10. h. m. zebranie, aby zainicjować się przeciw potępieniu fakcyjnej opozycji przez cesarza. Naturalnie gdyby to zebranie przyszło do skutku, „Verein” zostałby rozwiązany. Cóż tedy robi wydział jego? Uchwala te rezolucje, i z doniesieniem o zebraniu komunikuje policji — czego czynić nie był obowiązany. Policja naturalnie zakazuje to zebranie. „Verein” ocalony, bo nierozwiązany, a wydział posyła całą rezolucję do Deutsche Ztg., która ją ogłasza, i grozi za zakaz rządowy trybunałem państwowym. To zuchy echt niemieckie!

Telegramy z Tryestu przynajają, że mandaty z miasta i Izby handlowej Tryestu odtąd nazawszę przepadały dla lewicy centralistycznej. P. Rabi ogłasza publicznie, że nie przyjmie napowrót mandatu. Niktby i tak mu go nie dał.

Nie dosyć na tem. Tego samego wieczora wziął imci pan Grzegorz mego ojca za rękę a wprowadziwszy do kancelarii, drzwi za sobą zamknął.

Zdjął mi strach nie mały. Przeczulem, że tam miało na mnie złożyć sąd tajemny. Podbiegłem szybko pod okna kancelarii, i tam między pokrywą a bodakiem przycupnąłem do ziemi.

Okna kancelarii były otwarte a ja mogłem wygodnie słyszeć całą rozmowę.

— Zie się święci z Benedyktem, mój kochany bracie — mówił stryj Grzegorz z pewną powagą — trzeba jakoś temu zaradzić.

— Sam spostrzegam to od niejakiemu czasu, — odpark ojcem — wyrażnie we łbie mu się coś przewraca. Obawiam się, aby po kądzieli nie odziedziczył jakiejś manii po swoim wujaszku, który był znanym dziwakiem.

Imci pan Grzegorz, starszy brat mego ojca, był za młodych lat swoich dworzaniem ks. jenerała wojsk podolskich, a potem sam służył także wojskowo. Z tego powodu miał większą rutynę życia, a ojcem mój we wszystkim go słuchał.

Słyszac te obawy ojca o przyszłość moją, rozumiiał się jak człowiek, stojący na wyższym szczeblu wiedzy, i rzeki z powagą nieomyślności swojej:

— Nie obawiaj się bracie o Benedykta, to co w nim widzisz nie jest bynajmniej początkiem bziku, który wajujszka jego napastował, ale jest poprostu naturalną konsekwencją wieku. Trzeba go ożenić.

Gdy te słowa usłyszałem, doznałem tak wielkiej radości, że o mało co z pokrzywy nie

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Kraków d. 10. stycznia.

Kwestja dotychczas najsilniej zajmująca ogół mieszkanców Krakowa, jest znana nam szczegółowo historia zamknięcia teatru. Tysiące najrozmaitszych dyktarek krąży po mieście o przyczynie tego zagadkowego bądź cobydz rozprowadzenia, a każda pochodzić ma z najpewniejszego źródła.

Najsmutniejszym przecież i godnym nagany jest fakt, że ludzie poważni nawet, chcą widzieć w tym wypadku uprzedzenie ewentualnych rozrachów antydworskich. Przyczyną tego są listy z pogróżkami, odbierane przez starozakonnych obywateli. Nie ulega wątpliwości, że listy te są karygodnie figlami dziecinnych lub rzemieślniczych, a skwapliwość w wynajdywaniu coraz to nowych a gorzących, choć nieprawdopodobnych ploteczek brukowych, przypisać się da tylko nienasyconej chciwości sensacyjnej nowinek, które w monotonna zwykłe, a teraz pozabawionej jedynej rozrywki miesiąc, z natury swojej są konieczną dla ciekawości powszechnej strawą.

Jaki będzie rezultat usiłowań tutejszego obywatelstwa co do otworzenia napowrót teatru, przewidzieć nie można, nie wiedząc jakie zmiany i ulepszenia polecone będą do wykonania. Przedstawienia mają się rozpocząć już w sobotę w umyślnie przygotowanym budynku przy ulicy Wolskiej, bezinteresownie oddanym na użytek sceny przez księżnę Jabłonowską. Nie tylko teatr, lecz i sala koncertowa w hotelu Saskim ulega zamknięciu, aż do uskutecznienia rozporządzeń zabezpieczających od wypadku.

W kościołach tutejszych ochotnicza straż ogniowa z rozporządzenia swojego naczelnika, p. Eminowicza, odbywa służbę bezpieczeństwa podczas tłumnych uroczystych nabożeństw.

Ruch karnawałowy rozpoczynający się zwykle zabawami na cele dobroczynne, dotychczas nader słaby.

Posiedzenie komitetu budowy pomnika dla Mickiewicza wykazało postęp sprawy i pomyślny rezultat ogłoszonego konkursu na projekt pomnika.

Koło artystyczno-literackie rocznicę swojego istnienia pod dobrą rozpoczęło wróżbą. Tłumnie, serdecznie i wesoło spełzono wieczorek, oświetlony obecnością pani Heleny Modrzejewskiej.

Koło ma zamiar urządzić w tym jeszcze miesiąc bal kostiumowy.

Kraków odznaczający się potężnym zawsze wstęmem do stowarzyszenia w ogóle, a najpewniej w skutek tego zawodzony w usiłowaniach ich zaprzysięgani, ma obecnie kilka kłosek wcale nie złe perspektyw. — ale, z kłosem rozrywki; — czyżby więc należało, ażeby i stowarzyszenia z celem poważniejszym i korzystniejszym przyjmowały się na naszym gruncie.

Posiedzenie wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego stwierdziło dodatnią i godną szerokość poparcia działalności stowarzyszonych. Sekretarz towarzystwa, p. Świerż, od wielu już lat odznacza się wybitną gorliwością i pożytecznością na polu działalności stowarzyszenia. W skutek poprzednio określonych bajecek brukowych, większość osobniki, na ustach gromy potępienia nieszczęsne na Bismarka i jego zamach na konstytucję.

Genewa 7. stycznia.

(W. P.) Genewa, jako jedno z głównych ognisk rewolucyjnej emigracji moskiewskiej, obfitowała zawsze w znaczną liczbę szpiegów moskiewskich wszelkiego rodzaju i rozmaitego znaczenia; od roku wszelkie przeszedł niepodzielną się tu tego paskudztwa moc nieuleczana, z dniem każdym go tu chyba więcej a więcej, z dniem każdym staje się ono tu bezzelniczej — coraz odważniej, natrętniej i zachwalej próbnie walczyć się w kół emigracyjnych...

Panowie tego rodzaju zjawiają się tu pod rozmaistymi postaciami, poczynając od pseudowiadców poezji, wykładających się u Mosk. II i Polaków o pewne osoby, dla których naby to miały przyjeź listy z niedokładnymi adresami, a kończąc na pseudo-emigrantach i pseudo-rewolucjonistach, uchodzących naby to przed prześladowaniem caratu. Na szczęście wszystko to jednostki głupie, demagogujące się najpospoliej odrazą swoją niezdarno-

wyskoczyłem, aby nogi mego stryjaszka ucałować. Rewerencja jednak przed ojcem nie pozwała na to.

— Ożenić go — powtórzył ojciec zapalając lalkę — nieraz o tem myślałem, ale w dzisiejszych czasach tak trudny wybrór...

— Tak, bo trzeba, aby się ożenił dobrze i z pewną progressją co do stanu swego. Przyżnaciec bowiem trzeba na to uważać, aby nie stać na miejscu, albo co gorsza, w tył się cofać. Kto naprzód nie idzie, ten upada. Kto do rodzinnego majątku nie przysporzył przez ożenek drugiego majątku albo do tarczy herbowej nie doda znakomitszego znaku, ten się cofa a w drugim pokoleniu zupełnie ród jego zubożeje i na konsyderacji straci!

— Dobre słowa, odpark ojciec, ale gdzież takiej żony wyznalezisz dla Benedykta?

— Oddaj mi tę sprawę, zakończył imci pan Grzegorz, mam ją doświadczenia i tymi względami nie mało. Na dworze ks. jenerała miałem praktykę niepospolitą, widziałem na własne oczy, jak młode dziewczę szalały za ludźmi już nie młodymi, jak imci pani starościna... ale na to potrzeba pewnej sztuki, owej „Ars amandi”, którą tak pięknie opiewa poeta klasyczny. Wybróre ją coś dla niego, i tak nim kierować będę, że sam nie spostrzeże, kiedy szczęście przyjdzie do niego.

— Oby słowa twoje spełniły się kochany bracie, niżeli one trośnie mojej.

Na tem skończyła się rozmowa, a ja chyłkiem wybiegłem z pokrzywy, aby rozmyślać nad tem co usłyszałem.

(G. d. n.)

ARS AMANDI.

Z starego manuskryptu

przeписаł

Jan Zacharjasiuiewicz.

I.

Miałem właśnie lat trzydzieści i zacząłem się już niespokojnie oglądać za kobietami. Dotąd wystarczały mi jakoś inne rozrywki. Doglądałem gospodarstwa, rozkazy jako wypełniał akuratnie a w wolnych chwilach siedział z rusznicą do burt, albo bitem się na szable z imci panem Grzegorzem, którego mimo podobieństwa już wieku, stryjkiem Grzesiem nazywano. Od niego też pobierałem pierwsze nauki życia szerszego, za co przechowywuję mu dotąd w sercu mojem wdzięczność niewygłaszając. On to poradził memu ojcu, aby na chrzcie nazwano mnie Benedyktem t. j. błogosławionym, a zacy mój patron wyprosił zapewne u Boga, aby to imię było niejako predestynacją dla mnie. Jakoż nie uskarżam się wcale na losy moje, bo dzięki opiece imci pana Grzegorza i św. mego patrona, dożyłem już późnego wieku bez żadnych większych turbacji losu.

Otoż, jak powiedziałem, w trzydziestym roku mego życia ożwiadał mi jakiś niepokój, osobliwie gdy na kobiety patrzyłem. Miałem wielką ochotę pisać im różne figle, chociaż do sprawa-

ści, która z pewnością rząd moskiewski więcej ko-
szuje, niż korzyści mu przynosi.

W ostatnich czasach rozpoznało to kilku jego-
mości tego rodzaju. Niezbyt dawno właśnie zjawili
się byli z Paryża niejaki Frank (tyd) z kilku re-
wolucjonistami i masą nieaktualności (proponując
drukowanie różnych proklamacji, dopytaniem
o rozmaite osoby, opowiadaniem o nieistniejących
rewolucyjnych fabrykach dynamitu etc. etc.), oraz
rozrzucając pieniądze, zdradziwszy odrazu swoje za-
miary. Jeden z emigrantów w „Café d'Italie“ oświad-
czył mu publicznie po francusku, że jest szpiegiem.
Frank na to oburzył się, tłumaczył, że zażądał zebra-
nia emigracyjnego, któremu by przedstawił dowody
swej rewolucyjnej uczciwości i... nareszcie do-
szedł do wniosku, że Frank jest szpiegiem, a po-
tem z Genewy.

Jednocześnie otrzymano wiadomości zupełnie
pewne z Paryża, że Frank jest agentem rządu mo-
skiewskiego, z drugiej zaś strony doszły emigracji
również nie bez uzasadnienia wiadomości, że jeśli
Frank nie jest tym samym szpiegiem, który wydał
Zelabowa, to bądź co bądź udzielił bardzo czynny
w tej sprawie przysługę.

Zwołane z powyższego powodu trzykrotnie ze-
branie emigracyjne, rozważywszy dowody przedsta-
wione przez towarzyszy, którzy z Frankiem do czyn-
ienia mieli, orzekło, iż jest on szpiegiem, i posta-
nowiło w imieniu swoim ogłosić to publicznie. Se-
kretarz jednego z zebrań, w duchu jego uchał, wy-
stosował tedy list do wydawanego w Genewie
„Wolnego Słowa“. Drukując list nadesłany, porobiło
ono nad nim uwagi bardzo ostre, zaczepiające obel-
żywie emigrację. Wystąpienie owo „Wolnego Słowa“,
broniące praw Franka, albo co najmniej, malują-
ce go w całej tej sprawie pokrzywdzonym, zwróci-
ło szczególną uwagę emigracji na ten organ, i
tak już poruszoną wystąpieniem Alisowa, który je-
jawnie organem Ignatiewa okrzyknął.

Od czasu tego coraz stanowczej i jawnej da-
ją się tu słyszeć głosy i to dosyć wiarygodne, bar-
dziej niekorzystnie dla „Wolnego Słowa“ świadczą-
ce. Przekajają tu i ówdzie coś o dowodach nawet
i ich ogłoszeniu. Nim to nastąpi, notuję powyższe
pogłoski, jako pogłoski tylko, lub ich stanowczości
i źródła, z których pochodzą, dają dosyć do myśle-
nia. Zanotować tu wypada, że redaktorem „W. Sł.“
był nie jest Dragomanow, jak to gdzieś
nawet podano w piśmie polskich. Redakcja ta
jest bezimienna. Tyle co do spraw szpiegowskich
i „Wolnego Słowa“.

Ukonstytuowane niedawno Stowarz. „Czerw-
nego krzyża Narodnej Woli“, mające za cel wspo-
maganie ofiar walki rewolucyjnej w caracie t. j.
rodzin po straconych, więzionych lub zesłanych,
zamianowało w ostatnich czasach delegatami za-
granicznymi Wierę Zazulcz i Piotra Ławrowa b.
redaktora „Wpieroju“.

Wkrótce będą miały możliwość nadesłać czytel-
nikom tłumaczenie proklamacji tego stowarzyszenia.
Próbę zapowiedzi dalszego wydawnictwa w r. 1892
„Wolnego Słowa“, ukazania się nr. 6 i 7. (za gru-
dziem) czasopiśmi „Przedmiot“, oraz wydania dzieła
Dragomanowa „Nowy ukraiński pieśń pro hromad-
si sprawy“, nie mamy nie do zaznaczenia z wyda-
wniczego ruchu emigracyjnego tutaj. Ostatnie wy-
dawnictwo, jako więcej naukowe niż polityczne,
jest bardzo ciekawe i zasługuje na większą uwagę.

Religijny „Raskol“ w caracie.

Ruchy opozycyjne, nurtujące wg łebach ca-
ratu, mało dotąd są znane po za jego granicami,
co tem jest świadectwem, że kryją się one dotąd
i prowadzą swą destrukcyjną pracę w tajemnicy
i pomrocie, unikającą każdego oka carskich na-
jemników. Jednym z ruchów podobnych, jest o-
pozycja, wyrosła na gruncie prawosławnej ortodo-
ksji. Sądzimy, że choć pobieżny tylko i przelotny
zarys jej rozwoju -- nie będzie pozbawiony in-
teresu.

I.

Potęny ruch, który u schyłku wieków śred-
nich i w zaraniu doby nowoczesnej wstrząs-
nął wierzeniami religijnymi i kościołami w Eu-
ropie, odbił się też słabymi i dalekimi echa-
mi w dzierżawach Rurykowiczów. Już w wieku
XIV. przekształcał się i tam Arjaństwo z Zachodu,
Bogumilstwo ze Wschodu. Pojawia się sekta
Strigolników. Diak Nikita i Karp Strigol-
nik nauczają, że kapłaństwo, msza, chrzest, spo-
wiedź, komunja są zbytecznymi całkiem obrzęd-
mi; pokuta nie jest żadnym sakramentem, lecz
rzeczą osobistego sumienia i bez nakazu duchow-
ieństwa odbywać się może. Uczniowie tych
pierwszych mistrzów idą jeszcze dalej. Nie uzna-
ją ani powagi soborów, ani pisma pisma św.;
nie przyjmują smartwchwaństwa, ani życia zagro-
bowego. Na ruinach zburzonych wierzeń stawia
strygolinicy stoicki ideał moralnego życia. Sekta
wyobrażeńiami swymi zbyt odskakiwała od pa-
nującego w tym względzie opinii; wywołała więc
prześladowanie i rozprzyszczała się, pozostał jednak
obudzony nią duch krytyki.

W wieku XV., w Nowogrodzie pojawia się
złoty schizma i daje początek nowej, trwającej
po dziś dzień pod nazwą „subotników“, sekcji
zwanej podówczas „judiejstwujszymi“. Złoty
on logicznego dogmatu Trójcy; nauczają, że Chry-
stus nie był i nie mógł być Bogiem, odrzuca sa-
kramenta, obrzędy i pismo św. Utrzymują, że za-
kazy sprzeciwiają się naturze ludzkiej, skłonnej
do życia rodzinnego i obowiązanej do pracy. Na
miejscu tego wszystkiego układu, podobnie jak
Karp Strigolnik, kodeks moralny, oparty na nau-
ce talmudu. Nauka Schizmy znajduje zwolenni-
ków. Duchowni nowogrodzcy: Dionisj, Aleksiej
i Gawrił szerzą ją gorliwie. Co więcej, Iwan III.,

wielki książ moskiewski, robi, mimo to, pierw-
szego z nich protopopem jednego z soborów Mo-
skwy, drugiego również protopopem Uspieńskiego
soboru. Nowa nauka pozyskuje sobie nawet zwol-
nieniczkę w osobie wielkiej księżny Heleny i ar-
chimandryty Zosima. Zosim wkrótce zostaje me-
tropolita, sekta dochodzi do szczytu swej potęgi
i wpływu. Wywołuje jednak wkrótce ortodoksal-
ną reakcję. Na czele jej stoi nowogrodzki biskup
Genadij. Sobór, zwołany w r. 1490, rzuca na he-
retyków klątwę. Sobór 1504 r. potwierdza ją.
Główniejsi heretycy giną na stosach lub w lo-
chach więziennych, reszta rozprzyszcza się po nie-
dostępnych „skitach“. Tradycje reformatorską
podnosi jeszcze w prawowiernej Moskwie uczeń
Sawonaroli, zapędzony na daleki Wschód, mnich
Maksym, Albańczyk. Domaga się nie tylko moral-
nego odrodzenia się duchowieństwa, lecz nawet
reform społecznych, ulg dla biednego ludu. Ma-
ksym, jako heretyk, zostaje stracony.

Następują czasy bezkrólewnia i rejeńcy Bo-
rysa Godunowa po śmierci Iwana Groźnego. Bo-
rysa, dla pozyskania sobie zwolenników wśród
szlachty, kładzie podwaliny „poddaństwa“ wio-
sian, dla zjedbania duchowieństwa podnosi jego
znaczenie i ustanawia na miejsce zależnej me-
tropoli niezawisły patriarchat. Pierwszym pa-
triarchą zostaje inicjator wybrania Borysa Go-
dunowa za opróżniony tron carów. Patriarchat
odgrywa ważną rolę w dziejach moskiewskich,
szczególniej w burzliwej epoce, poprzedzającej
objęcie tronu przez Romanowów.

Założyciel tej dynastji Michał Aleksiejewicz
jest synem patriarchy Filareta, który właściwie
rządził państwem. Wraz z wzrostem powagi i
władzy patriarchy, zarówno w cerkwi jak i w
państwie, nie pojawiają się już heretycy po-
śród wysokich dostojników cerkiewnych. Owszem,
ortodoksja wzmacnia się i organizuje. Sojusz ten
najwyższej władzy duchownej z najwyższą wła-
dzą świecką trwał atoli nie zbyt długo. Dwie
despotyczne potęgi żyły równolegle nie mogły
i Piotr zniósł patriarchat po jego wiekowem
istnieniu (1589-1700). Rywalizacja władzy du-
chownej nie była jednak przyczyną jedną u-
padku wpływu i znaczenia ortodoksyjnego ko-
ścioła.

W chwili swej najwyższej potęgi patriar-
chat zamierzonymi reformami w księgach świę-
tych i obrzędach, wywołał opozycję, po stronie
której stanęli najbarlwijsi wyznawcy panującego
wyznania.

Religijna ta opozycja, wywołana reform-
ami, podjętemi przez patriarchę Nikona za
cara Aleksego Michajłowicza, znana jest pod o-
gólną nazwą „starowierstwa“ lub „raskolu“.

Pozory słusznosci w zamierzonej reformie były
po stronie patriarchy. Pragnął on ustalić tekst
ksiąg liturgicznych i „oczyszczyć“ obrzędy od zby-
tecznych naleciałości. Opozycja podjęta została
w imię ślepego przywiązania do litery pisma i
formy rytuału. Nie to jednak było główną przy-
czyną opozycji i oderwania się od panującej cerk-
wi.

Czas, w którym Nikon podjął reformę cerk-
wi, jest chwilą ustalania się przy pomocy naj-
wyższej władzy patriarchalnej nowego carstwa
despotyzmu, który rozpoczął od cara Michała
swe odnowione istnienie. Mówiliśmy już, że
patriarchowie przyjęli czynny i bezpośredni ud-
ział w wytworzeniu tego nowego porządku.
W tym nowym zaś porządku, wraz ze wzmo-
czeniem się potęgi zewnętrznej, wzrastał się
ciężar wewnętrzny. Niewola ludu wiejskiego za-
gwarantowana przez carską władzę Godunowa
zwiększała się ustawicznie. Wzmagała się
władza despotyczna, centralna, ogarniała kraj
cały coraz większym uciskiem. Resztki starych
swobód niszczone i konfiskowano na rzecz ca-
ratu.

Daniny stały się coraz cięższymi, ogólny
ucisk dotkliwszy, a tworząca się biurokracja już
dokuczliwa. Czasy też drugiego cara z domu Ro-
manowów, Aleksego, z którego właśnie Nikon
rozpoczął dzieło reformy, obfitują w bezustanne
bunt ludowy. Dość wspomnieć tylko nader roz-
szerzony i groźny bunt na południu-wschodzie
pod wodzą Stefki Razina. Masy były nieprzyja-
nie usposobione względem owej dwójce władz
naczynych; opozycja przeciwko obrzędowym u-
stawodawstwom posługiwała za zrozumiałe hasło,
pod sztandarem którego zgromadzić się mogła
opozycja. Opozycja ta nie oparła się wprawdzie
nowym świeckim i kościelnym porządkom; nie
zdobyła się na tyle siły, nie zgromadziła około
siebie masy zbitnej i solidarnej, lecz rozbiłszy się
na liczne strumienie, rozlała się po niezmiernie-
różnorodnych wschodniej Europie i Azji, za-
traciwszy w tem rozbiegu swą siłę zbiorową.
Straciwszy atoli na siłę i rozbiłszy się na drob-
ne strumienie, tak zwane początkowo staro-
wierstwo wyszło z swej bierności jedynie opo-
zycji. Z opozycji przeciwko reformom wkrótce sa-
mo przeszło na drogę reformatorsko-kościelną, i
w tym kierunku w różnych swych tajnych odno-
sach zaszło bardzo daleko...

Owe społeczno-polityczne powody nie były
atoli jedyną przyczyną sformowania się opozycji
i raskolu. Wytworzyły go w równej mierze nie-
zadowolone z przysługiwanych im warunków
prześladowania i okrucieństwa, wymierzone
przeciwko oponentom. Powtórzyła się tu histo-
ria wszelkich opozycji i rewolucji. Opozycja była
początkowo nader umiarkowana; stosowna
przytem ogólnieść w wprowadzaniu reform Ni-
kona byłaby odjęła opozycji charakter zbyt o-
stry. Stało się atoli, jak zwykle, inaczej. Sobór,
zwołany przez Nikona w r. 1656, potwierdził
proponowane przezeń zmiany, i rzucił anatem
na przeciwników. Sobór 1666 r. potwierdził je.
Zaczęły się prześladowania. Uformowały się dwa
obozu: ortodoksyjno-rządowy i „starowierski“. Zaczęły
się okrutne prześladowania. Za opór no-

wym rozporządzeniem nałożono karę śmierci
przez spalenie. Palono opornych, wyrzynano im
języki, wtrącano do więzień; prześladowano nie-
zmordowanie. Wywołało to oczywiście tylko za-
cięty opór. W obzbie opozycyjnym prześladowa-
nie wytworzyło fanatyzm, którego poprzednio nie
było. Stało się jak przy wszelkim prześladowa-
niu. Prześladowanie przekonało znalazły tem
gorliwszych wyznawców, znalazły licznych na-
wiedziaczów. Przed prześladowaniem chro-
nił się raskół w miejscach niedostępnych, i tam swe
twierdze zakładał. Następca Nikona, patriarcha
Józef, zwołał znowu sobór powszechny, na któ-
rym potwierdzono anatema, rzuconą na „raskol-
“ przez sobory poprzednie, i napiętnowano ją sil-
niejszymi jeszcze wyrażeniami. „Wyrok ten, m-
wi historyk tego czasu, Kostomarov, miał wpływ
niepóźniony na całą dalszą historię raskolu; za-
twierdził on niedającą się pogodzić nienawiść
między kościołami panującym a dyssydentami.“

Prześladowania wzmożyły się jeszcze bar-
dziej i opór jednak stał się bardziej zacietym.
Dyssydenty postawieni w położenie bez wyjścia
stawiali się, mówili tenże historyk „śmiertelnymi
wrogami panującego kościoła, oraz władzy pa-
ństwowej, która stała po jego stronie.“

Na czele otwartego buntu stanął Solowiecki
monaster, będący zdawać ogniskiem starowie-
skiej opozycji. Za murami starego i słynnego
klasztoru zgromadziło się około tysiąca ludu,
między którymi była pewna liczba zbrojnych ko-
zaków dońskich. Murów ten rokoszownicę twier-
dził bronili nawet 90 dział. Ożywiony fanaty-
zmem monaster przez lat trzy skutecznie opie-
rał się szturmom, prowadzonym przez wojska
carskie, został jednak pod koniec zdobyty zdra-
dą. Przełożony monasteru Nikanor wraz z gło-
wnymi przywódcami stracony. „Uśmierzenie at-
li zbuntowanego monasteru, pisał Kostomarov,
było tylko sygnałem dla wielu buntów po-
dobnych, zakończonych bardziej jeszcze krwawo.“

Raskol, stłumiony pozornie w Solowieckim mo-
nasterze, szybko jak pożar rozszerzył się po ca-
łej Moskwie. Pod sztandarem jego stawało
wszystko, co w narodzie moskiewskim było nie-
zadowolone z władzy świeckiej i duchownej
Śmiało można powiedzieć, że połowa wielkiej Ru-
si oderwała się wtedy od cerkwi i przybrała
wrogą postawę względem władzy świeckiej, bro-
niącej panującą cerkiew bronią ziemską. Raskol-
nicy solowiecy zasięgnęli jako święci męczennicy
i pozostali przykładem dla swych współwyznaw-
ców na długie lata. (Rus. Ist. 217). Ruch jednak
nie mógł wzrosnąć dostatecznie w siłę, aby stał się
czoło carskiej władzy. Uciekano się do środków
rozpaczyliwych. Jednym z takich było olbrzymie
hekatombie całopalenia. Skoro tylko carscy sie-
pacze wytopili gdzieś w lasach i błotach ukry-
wające się gromady lub gromadki, zgromadzone
wokół natchnionych proroków nowej wiary, wy-
syłano wojska, palono żywcem przywódców,
mniej ważnych ścinano i w inny sposób pastwio-
no się nad heretykami ortodoksji. Doprowadziło
to do tego, że schroniska takie raz wytopione,
uprzedzające los im zgony same dobrowolnie
szły na stosy. Wraz z prześladowaniami, całop-
alenia takie zaczęły się szerzyć jak epidemia.

Zaczęły się wkrótce po wzięciu Solowieckie-
go monasteru w siódmym dziesiątku lat XVII.
stulecia. Jeden z przyjmujących udział w obro-
nie monasteru „starzec“ Danił spalił się wkrót-
cie z 300 wierzni w jednym z pobliskich „skit-
“ów, w r. 1687, około Olenka, spalił się r-
wnież dobrowolnie „starzec“ Pimen z tysiącem
stanatycznymi raskolników. Przykładów ta-
kich można by przytoczyć bardzo wiele. Rozpacz
prześladowanych i fanatyzm religijny sektantów
kazał im widzieć pod koniec w takim całopale-
niu nie tylko uprzedzenie takiegoż losu, lecz wzno-
sili czuły poświęcenia.

Zrywano dobrowolnie z życia, które było
prześladowaniem, cierpieniem i nieprawdą. Uci-
nowie i wyznawcy nie chcieli odstąpić od mi-
strów, dobrowolnie więc dzielili los, który ich
natchnionych przywódców oczekiwali... Raskol
mimo to, szerzył się w tajemnicy i ukryciu. Prze-
śladowania nie ustawały.

Piotr, zewnętrznie reorganizując swe pań-
stwo na wzór europejski, nie polepszył doli ro-
kołu. Obłożono ich podwójnie podatkami, brano
na roboty publiczne jak więźniów, nie mogli być
mianowani, ani wybierani na urzędy. Za prze-
jęcie z prawosławia na wiarę której z sekt ra-
skołu karano katorgą i Sybir. Od Piotra da-
Katarzyna raskol nie znalazł spokoju. Za Elżbi-
ty jeszcze zdarzały się nieraz wypadki samo-
palenia. Dopiero za Katarzyny udzielono im
krótkiego wytchnienia. Skorzystawszy z toleran-
cji raskol podniósł głowę. Zaczęła się wewnętrz-
na robota propagatorska, wystąpiły nowe sekty,
stare rozpadły się; zapanował słowem, w łonie
tej heretyzacji żywy ruch. Trwało to jednak nie zbyt
długo. Za Pawła znowu zaczęły się prześladowa-
nia. Za Aleksandra I. zwolniono je nieco po-
czątkowo, pod koniec jednak jego panowania
znowu ponowily się prześladowania. Za Mikola-
ja trwało to dalej. Reformy rozslawione Alek-
sandra II. nie przyniosły sekciarom tolerancji.

W ciągu ostatnich kilku panowań, rzecz na tem
stanęła, że surowo wzbierająca porażka reli-
gij panującej, państwo prześladowało i prześl-
dowało surowo sekty skrajne, mniej zaś krańcowe i
dawniej trwające, zmieszane ze tolerancją. Z to-
lerancji tej przytem korzystają faktycznie i nie-
kiedy nowo powstające sekty. Mimo prześlado-
wań, mimo wysiedlenia przymuszonych całych sekt
na Sybir, na Kaukaz lub do Krymu, raskol w
mnożących swych rozgałęzieniach szerzy się usta-
wicznie. Z wypełnioną historią raskolu i gło-
wnymi zasadami niektórych sekt, postaramy się
zapoznać choć w najogólniejszych zarysach czy-
telników naszych.

Wstępują one dla siebie, a raczej z rozróżnieniem
do Przelozonej... Trzeba przyznać, że Matka
Przelozona istotnie w doskonałości posiada
sztukę pociągania (dzieci do siebie, a stojąc na
piędestalu boka w Zgromadzeniu swoim, umie
ona bez zbytecznego trudu, stać się tak nieje-
dną wychowanką zakładu, jak wódka pij-
kowi!...

Otóż stan tych nieszczęśliwych istot jest
stanem jakiegoś dziwnego obłąd państwa, gra-
nicznego z szaleństwem, lub też tak ostat-
cznym wycuciem z sił wszelkich, że już tylko
klasztor im pozostaje!

Wychodząc panienki z zakładu t. j. si-
dmoklaszniczek, po ukończeniu nauk jeszcze raz
odbywają rekolekcje, istotnie świetnie kończące
siedmioletnie dzieło. W tych już, jako osobom
dorosłym Matka przełożona czyta regułę za-
konną, wykazując z całą artystyczną sztuką, ból
straszny, że już w końcu nadeszła chwila w
której one muszą „ten dom Boży opuścić, i wró-
cić może na zawsze!... a wrócić do walk i nie-
bezpieczeństw, wrócić na cierpienie i męczeń-
stwo w rodzinie, po tylu latach cichego szcze-
ścia, gdy tu otulone płaszczem Matki Boskiej, nie,

Nihilistyczny kalendarz.

Neue Dörptsche Zig. podaje pod napisem:
„Jak się duchy zaklina“ następujący artykuł:
„Nowy estoński kalendarz ludowy na rok
1882 — wydany nakładem własnym nakładcy,
nauczyciela M. Tönnissona w Alt Fennern, dru-
kowany u F. Feldsa w Fellin, cenzurowany w
Rydze dnia 1. maja 1881, do rozpowszechnienia
między ludem za siedm kopiejek! I cóż podaje
kalendarz ten ludowy? Język, styl, myśli i ten-
dencje tak są w dodatku do tej bezgranicznej je-
dnolici przykrojone, że względem celu, do ja-
kiego dąży, ani chwili wątpliwości być nie może,
jest to pismo podburzające pierwsze rządu we-
dług znanego wzoru. Spotykamy się tam najpierw
z powiesicą ludującą: „Ubogim i bogatym“. W ja-
skrawych barwach przedstawia ta powieść życie
pełne rozkoszy, beczkynne, dumne, bogatego
człowieka, jeżdżącego czterema ogierami, śpiącego
w pachach i t. d. a przeciwstawia mu Łaz-
rę z całą nudą ubóstwa, ze wszystkimi dole-
gliwościami ciężkiej pracy i ze wszystkimi eno-
tami sere, Łazrę, któremu szczerze to jego
mienie człowiek bogaty jeszcze okrada. Wtem
występuje prorok i zapowiada bogaczowi: „Tak
mówią mądrzy i potęgi: Wszystko, co jest w
domach twoich, zanieścionem zostanie do Babel
Domy i wszystkie dzieła twoje obróci więcej ze
Wschodu świeży wieher w grzyzy i imię twoje
stać się atoli w ludu smodliwym, bo czyni niepra-
wość a ręce twoje zbrudziłeś mieniem ubogiego!“

Kogoż lud w tym bogactwie napatrywać be-
dzie i jakie praktyczne wyciągnię z tej powie-
ści nauki? Potem następuje kilka zdań, z któ-
rych pierwsze podaje niejako obrok duchowny
owej powieści. Zdanie to brzmi: „Jakiż pokój
panuje pomiędzy wilkiem a psem lub pomiędzy
bogaczem a ubogim? Równie jak gady żerem sa-
łow, tak samo ubodzy żerem są bogaczy.“
„Obce stworzenia (t. j. kawki, amfibie, pół-Niemcy,
Niemcy jałowcowi, Baltycy itd.) tworzą temat,
następnego artykułu. Myśl jego następująca:
Najniebezpieczniej panuje powietrze wiosenne, słonec
jasno świeci, wszystko zieleni się i kwitnie,
wszystcy żyją w zadowoleniu i bogactwie, spi-
chlerze pełne są zboża, skrzynie pełne złota i
kosztownych klejnotów; nie napotkasz niesłusz-
ności, wszyscy żyją w czystości, cieszą się spra-
wiedliwością niczem nie zakłóconą itd. W tem
zmienia się wszystko nagle: okropne chmury
kurzu pletzą się i „ży wieher zachodni przyno-
sią niewolę do naszego kraju.“ Wprawdzie
„dobry anioł“ rozprasza chmury i lud nasz o-
sięga znowu wolność. Lecz lud ten nie jest już
tem, czem był dawniej i dawniejsze jego enoty
światłe w czasie długiej niewoli spługawione
zostały a obcy przybyły zasiał zielsko, które
bujnie wzrosło. Lecz zawsze jeszcze dokazują
obce owe stworzenia a jako takie wymienić na-
leży: 1. „Kawki to jest (pastorowie) ptaki o czar-
nem pierzu, które strasznie krzyczą i krakają;
żaden przyjaciel czystej natury boskiej nie chce
słuchać ich krzyku.“ 2. Amfibie (to jest Niem-
cy) — zwierzęta, które żyją na lądzie i w wo-
dzie jak żaby, ropuchy, paladze itd. Te poru-
szają się tu własnej tylko korzyści. Bieda lu-
dowi, u którego się tu zagnieździł gadzina.

Pod względem przymiotów swoich są tak
złe, że więcej o nich nie powiem słowa i tylko
życzę, aby gadzina ta zupełnie wyginęła. 3. Pół-
Niemcy, nazwani także Niemcami jałowcowymi
i opryskami, równają się prawie amfibiom. Po-
znają ich można po tem, że gdziekolwiek się spo-
sobać naderza, starają się mówić po niemiecku
i jak straszaki straszą się w odpowiednie suknie...
Równie jak wozzy ich chcą także żyć na wiel-
kiej stopie; do tego zaś nie mają dosyć pienię-
dzy i dla tego porzucają od sąsiada, nie myśląc
jednak nigdy o zwroceniu. Wielu prawych ludzi
straciło przez nich to, co sobie oszczędzili z
trudem, i popadli w biedę i nędzę. Przez więc
z tymi pół-Niemcami. 4. Baltycy. Razu pewne-
go odbyły kawki, jastrzębie, spisy, amfibie, pół-
Niemcy i wiele innych szkodliwych zwierząt
wielkie zebranie, gdzie jednomyślnie skrzyżły
się na to, że lud stał się za mądrym i poznaje
wszędzie zasiane przez nie chwasty i stara się
takowe przydusić... Tam miano wynaleźć nazwi-
sko „Baltycy“ i dla tego noszą wszędzie wspo-
miane wyżej zwierzęta szkodliwe miano „Balt-
tyków“.

Nie miałoby lud teorii „Kalendarza ludo-
wego“ zastósować w praktyce? —
„Pomijamy cały szereg artykułów, a zwraca-
my się do „przepowiedni powietrza“ nauczyciela
Tönnissona. Przepowiednie te obejmują jedynie
polityczne prorocstwa, jak n. p.: „styczeń, drugi
tydzień: studenci mówią już po estońsku... Po-
wietrze jasne i piękne“, lub „lut, drugi ty-
dzień: kupcy walczą pomiędzy sobą przed
Niemcami a moskiewskimi liściami tabacznymi;
lekarze zalecają moskiewskie liście tabaczne“;
lub „Sakala przygotowywa dla Prusaków pro-
szek. Gwałtowny mróz. Wicher“ lub „Sakale
wszędzie świecą; i „czarni“ także nie przecho-
dzą koło niego, niektórzy biorą artykuły jej za
tekst do swoich kazań; lub „Petersburscy Ro-
stocze“ wypychają szkodliwego „byka“ do mie-
cha, zawieszają doń wielki kamień i topią go w
Nowie“ lub (1. tydzień grudnia) „grzmot ognia
karabinowego i pieczenie kotów. „Sakala“ żąda
dla chłopów prawa polowania, aby pożytecznie-
ście pałki wolniej żyć mogły. Niekierzy dostają
kolki. Sięgają pada“ itd. itd. Cóż znaczy — a tak
pytać się musi wedle całego układu kalendarza
i czytelnik najniebezpieczniej — zapowiedzianym
ten „grzmot ognia karabinowego“, to „pieczenie
kotów“ itd.? Czyżby który z „pożyteczniejszych
ptaków“ praktycznie już był zastosował to pro-
ceduro?

Tyle Neue Dörptsche Zig. Autorem tego ni-

hlistyczno-socjalistycznego kalendarza rewolucyj-
nego jest nauczyciel ludowy. I takie piśmi-
dło nosi podpis cenzury?

Niekierzy wyraża w tym kalendarzu nie
rozumiejący. Nie wiemy n. p. co znaczy wyraz
„Sakala“, lub moskiewskie liście tytoniowe. W
każdym jednak razie kalendarz ten jest dowo-
dem, że rząd moskiewski chce wyznaczyć niena-
wistą, istniejącą między Estami i Niemcami, i nie
waha się posługiwać się w tym celu propagan-
dą socjalistyczną.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 12. stycznia.

* Temperatura obniża się stopniowo w miarę
jak kierunek wiatrów coraz więcej zbliża się ku
półocy. Niebo pochmurne, na bruku pojawił się
gość od kilku dni nie widziany — śnieg, w posta-
ci drobnej prochu — a wogóle dzień ma figu-
rować jakby wyjętą z albumu listopada. Z 30-
minutowym tarozem, widoku sanek przesuwających się
ochocho po rozkierzonym śniegu, a dalej dźwięki
i — ogłuszająca walka byków na lodzie — tej zimy
może zrzec się bętlami musieli.

* Komisja wydelegowana przez p. namiestni-
ka badała dnia 10. bm. teatr pod względem bez-
pieczeństwa. Obszedłszy cały amfiteatr od dołu do
góry oraz scenę, znalazła komisja obok niektórych
pompniejszych niedostatków, które w większej czę-
ści już usunięte zostały, na scenie znaczne zapasy
dekoracji, które jako materiał palny, powinny być
dla większego bezpieczeństwa usunięte.

Poniżej fundacja Skarbówka pomimo dwu-
krotnego napomnienia magistratu nieuprzątnęła tych
dekoracji, przeto p. namiestnik wydał wczoraj na-
kaz bezwzględnego zamknięcia teatru, aż do zupeł-
nego uprzątnięcia tych zapasowych dekoracji.

W skutek tego zapowiedziane na wczoraj przed-
stawienie zostało odwołane. Dyrekcja teatru chce
usunąć tę główną i jedyną przyczynę zamknięcia
teatru, wzięła się natychmiast do uprzątnięcia tych
zapasowych dekoracji, co po całonocnej pracy jej
się powiodło i dziś już przedstawienie bez prze-
szkody odbyć się może.

Dyrekcja poniosła w skutek tego dotkliwą str-
atę, którą według wszelkiej słuszności winna pokryć
fundacja, gdy niedostarczałyby dyrekcji magazynu
na dekoracje, co według kontraktu usunąć była
powinna, dla powód do zamknięcia teatru na wcz-
orajszy wieczór.

Obok zmian, które dyrekcja teatru z własnej
inicjatyw w trzech dniach przed świętami przed-
sięwzięła, uprzątnięcie tyłu przed dziedzińcem lat
nagromadzonych materiałów palnych, bezpieczeń-
stwo teatru naszego znacznie podniosło. Dziś przy-
tula wyjechał wprost na kuryerze prowadzących,
niema obawy, aby przy spokojnem choć w części
zachowaniu się publiczności w razie jakiego wy-
padku, mogło przyjść do jakiegokolwiek katastrofy.
Skonstatowano bowiem, że przy szczelnem zapeł-
nieniu amfiteatru, teatr w 4 minutach bez żadnej
tak zwanych drzwi pożarowych byłaby opróżniony.

Niemna więc najmniejszego powodu do obaw.
Dla bezpieczeństwa publiczności nie potrzebuje się
pozbawiać przyjemności oglądania teatru.

* Teatr. Niedługo ujrzymy na naszej scenie
arcydzieło Szylpera „Śmierć Walenstajna“ w prze-
kładzie A. Urbanińskiego. Szatka ta będzie przedsta-
wiana na beneficj p. Marcellego Złobniewskiego. Obsada
rol jest następująca: Walenstajn — Złobniewski, Mar-
— Woleński, hrabia Terzky — Nowakowski, Te-
kla — Parłnicka. W przedstawieniu wezmą udział
wszystkie wybitne siły naszego dramatu. Bliższe
szczegóły wkrótce podamy.

* Z Towarzystwa lekarskiego. Dnia 14 sty-
cznia b. r. odbył się w ratuszu w sali radnej o-
godz. 6. wieczór posiedzenie doroczne odd. Iwów.
Tow. lek. galic., na którym po złożeniu sprawo-
zdania z całorocznych czynności, nastąpi wybór no-
wego zarządu.

* Kolo literackie. Najbliższe posiedzenie Kola
literackiego odbędzie się w piątek dnia 13. sty-
cznia 1882 r. w sali Kasyna miejskiego o godz.
współ do siódmej wieczorem. Na porządku dziennym:
1. Wnioski i sprawy wydziału, przedłożone przez
referentów pp. dr. Kubelę i Belzę. 2. Wybór no-
wego członka. 3. Odczyt p. Klemensa Kantackiego
p. t. „Lwów i delegacja w Wiedniu w 1790 r.“
4. El. mow. rachmim, wiersz Gomułkiewicz, odczyta
p. Belza. 5. Luźna pogadanka.

* Sumienny lekarz. W szpitalu sobotę dnia 7go
b. m. ugle i niebezpiecznie zachorowała żona do-
rocznej szkoły leśnej. Biedny mąż zaopatrzony w
w pieniądzu wsiada do arkożki, jedzie do lekarza
osobistego dr. R. i prosi go, aby za zapłatą po-
jechał do chorej. — „A czemu nie przyszedł
w polonide? — bzmiała odpowiedź sumiennego leka-
rza — „ja teraz opuszczam miasto“. I nie poje-
chała powaga naukowa płacona z funduszów mie-
sta i z urzędu przeznaczona do niesienia pomocy
obojim chorym. Na szczęście lekarz z tanej dziel-
nicy pojechał do chorej i uratował ją od niechy-
bnej prawie śmierci.

* W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę
dnia 14. stycznia r. b. koncert muzykalno-wokalny.
Początek z uderzeniem 7 1/2, wieczór. Lista otwarta.

* Piękne towarzystwo. W wydziale tutej-
szego towarzystwa „weteranów“ odkryto małżeń-
ską; jedna panna wydziału zaskarżyła drugą, a
rozprawa, która odbyła się w sekcji tr

